sr. Jose Zborowski

GAZETA POLSKA
W BRAZYLJI

WARUNKI PRENUMERATY
ROCZNIE.
W Brazylji . . . . . 14$000
W Argentynie . . . . . 6 pezów
W Ameryce Północnej i Europie 3 dolary
Sprzedaż w kioskach $500 za numer.
Prenumeraty opłaca się z góry.
Za artykuły podpisane Redakcja nie odpowiada.— Rękopisów nie zwraca się, nawet te, które nie są drukowane.
Numer dzisiejszy 10 stron druku.

Adres dla listów i przesyłek pocztowych
GAZETA POLSKA — Caixa Postal B
Curityba — Paraná — Brasil.
Redakcja i Administracja:
Rua Conselheiro Laurindo Nº. 6
Sekcja administracyjna w São Paulo:
J. M. HOLESKI
Rua do Triumpo, 10.—Caixa Postal, 2295

Największy i najstarszy organ Wychodźtwa Polskiego w Ameryce Południowej —

Nr. 56 | Kurytyba-São Paulo, 25 Grudnia 1930 | Rok 39

BOŻE NARODZENIE.

Gdy w gruzy runął kościół wierzeń stary,
A nowe drżą, miotane huraganem.
Zaświeć nam znowu nad łez oceanem
O gwiazdko Wiary.
Wiara w Opatrzność, w prawdę, w prawo Boże,
Ulży w niedoli i odwagę wzmoże.

Śród gromów burzy lub mroczych zawiei,
Gdy ludzkość cała woła z jękiem i biada!
Zalśnij, choć z dala, choć drobna i blada
Gwiazdko Nadziei!
Nadzieja błogim promieniem otuchy
Najposępniejsze rozweseli duchy.

Gdy wśród zamętu krzywd i nieprawości,
Z Boga samego świat zdaje się szydzić,
Umiejąc tylko lżyć i nienawidzieć,
A zaświeć, Gwiazdo Miłości!
Miłość nam serca zastygłe rozgrzeje
I nowym blaskiem opromieni dzieje. L. S.

* * *

«Bóg się rodzi» — brzmi pieśń radosna, budząc nadzieję i miłość w sercach wyznawców Chrystusa, — płynie po wszystkich krańcach ziemi, rozbrzmiewa, rośnie, olbrzymieje i coraz piękniejsza, coraz doskonalsza, powtarzana przez duchy nadziemskie od gwiazdy do gwiazdy. napełnia chwałą niebiosa.

W ubożuchnych kościołach wiejskich po naszych licznych kolonjach polskich i we wspaniałych świątyniach wielkomiejskich w starym kraju płoną radosne światła; zdążają do nich wierzący w tę noc Bożego Narodzenia, aby powitać Pana nad Pany.

W dniu wigilijnym pod każdą strzechą tu w Brazylji, w każdym dworku i w każdym szlachetnym pałacu u nas w kraju znajdzie się opłatek, ten symbol wspólnej uczty dzieci Chrystusa przy Bożym Stole, symbol łączności polskich serc.

Redakcja «Gazety Polskiej w Brazylji» przesyłając opłatek, wyraża Szan. Czytelnikom i Przyjaciołom życzenia miłości, zgody i jedności w usilnej pracy nad podniesieniem dobrobytu materjalnego naszego kraju i rozwojem wielkich cnot: Wiary, Nadziei i Miłości.

Red. „Gazety Polskiej".

Kardynał Leme a rewolucja

Arcybiskup z Rio de Janeiro, kardynał D. Sebastião Leme, udzielił przedstawicielowi «Correio do Povo» posłuchania, w którem opisuje swoją akcję podczas rewolucji od powrotu z Rzymu do Rio, aż do dnia 19-go października.

Brazylja znajduje się na jednej z wielkich dróg krzyżowych, które jak znak zapytania w życiu narodów się otwierają. Moja gorąca wiara w historyczne powołanie mego kraju, moja gorąca nadzieja w tem powołaniu Brazylji, pozwala mi przewidzieć, że Boska opieka jest z nami. Kraj nasz wspina się coraz wyżej na drabinie porządku, postępu i cywilizacji. Już witam lepszą przyszłość naszej Brazylji.

Względem moich wrażeń mogę tylko z zastrzeżeniem mniej więcej o niektórych punktach mówić, mając na oku więcej cel rewolucji, jak rewolucję jako taką.

Co do samej rewolucji, to dzięki Bogu, nie było wykroczeń krwawych i zemsty, jak to bywało dawniej. Jako ksiądz i Brazyljanin, mam życzenie, ażeby pod wpływem świętego ognia wysokich celów, które spowodowały rewolucję, wszystko znikło, co zwykle przy rewolucji jest mniej pokojowe i skuteczne. Jeżeli była potrzeba zniszczyć, to budowa na nowym fundamencie tem piękniejsza będzie.

Ja bardzo ufam w wielkiego ducha Dr. Getulio Vargasa i jego pomocników. Godny szef prowizorycznego rządu pokazał, że w wysokim stopniu posiada potrzebny spokój i powagę, ażeby problemy naszego kraju rozwiązać. Nas nic nie obchodzi, że po innych krajach rewolucje inaczej się odbywały. Brazylja jest Brazylją. Albo z delikatnością i dobrocią obok stanowczości odbywają się sprawy, albo nie jesteśmy Brazyljanami. Na szczęście Nie chodzi tu o samą łaskę, ale o realną politykę. Dobroć jest w naszych czasach największą siłą, którą świat posiada. W Brazylji coś przeciwnego byłoby niezrozumiałem. Dusza Brazylji, to dobroć. Czy to źle? Nie! W każdym razie wiem, że tak jest i dlatego zgadzam się zupełnie z postępowaniem nowego rządu, który daje się dobrocią kierować.

Mam na oku kroki zrobione i które nowy rząd jeszcze zrobi. Jest potrzeba, aby wszyscy Brazyljanie począwszy od tych, co ze starym rządem pracowali, aż do ostatniego urzędnika, mieli to przekonanie, które ja mam, że mężowie nowego rządu nie będą karcić opinji.

* * *

Co do swego działania podczas rewolucji, dał następującą deklarację:

Znalazłem się na wodach brazylijskich, na wysokości Pernambuco, gdym otrzymał dłuższe radjo od prowizorycznego gubernatora owego Stanu Dr. Lima Cavalcanti, który opisuje prawdziwe położenie kraju i apelował do mnie, ażebym się starał, by zakończyć walkę bratobójcza. W tym celu miałem się zwrócić do prezydenta republiki. Nie mogłem wątpić, czy jest prawdą to, co prowizoryczny gubernator stanu Pernambuco określił. Natychmiast zrozumiałem, że pozycja Dr. Washingtona jest niemożliwą.

To było dnia 17 go października. Nie dałem odpowiedzi, ponieważ taka odpowiedź zostałaby schwytaną. Aż do Rio namyślałem się nad formułą, któraby mogła zakończyć walkę. W Rio dnia 19-go będąc jeszcze na okręcie, już miałem obraz o prawdziwem położeniu kraju. Różni oficerowie po cywilnemu ubrani witali mnie i wypowiedzieli swoje postanowienie. Nie chcieli dalszej walki i byli zdania, że Dr. Washington przez cały naród dziś nie lubiany, powinien ustąpić. Gdym wstąpił na ląd słyszałem ze wszystkich stron, że mam być pośrednikiem pokoju. Różne miałem konferencje z oficerami. Wtedy już postanowiłem sobie, wszelkiemi siłami działać. Zaraz przy pierwszej wizycie chciałem prezydentowi jasno powiedzieć, jak ciężką chwilę kraj brazylijski przechodzi.

Okazja nie była po temu. Byłem zaraz w pierwszym dniu u Dr. Washingtona, ale on odniósł się do mnie z taką pychą, żem nie mógł nic wspomnieć o tem, com miał na sercu. Całe ministerstwo było obecne. Odszedłem nie mówiąc nic o tem, co było przyczyną mojej wizyty. Pracowałem dalej. Dnia 23-go znowu poszedłem do pałacu z mocnem postanowieniem powiedzenia prezydentowi wszystkiego i doradzić mu aby ustąpił. Gdy rozpocząłem mówić o poważnej chwili obecnej, doznałem wrażenia, że Dr. Washington Luiz zupełnie nie wie, co się dzieje, gdym mu zasłonę jeszcze dalej usunął, prezydent się zapytał: Co, Wasza Ekselencja wątpi o wierności moich generałów? O to się nie rozchodziło i każdy raz, gdym chciał mu tłumaczyć, że będzie trzeba rezygnować, on nie wierzył, że tak źle jest.

W pewnej chwili rozmowy powiedziałem: Dobrze, jeżeli wasza ekscel. nie chce pokoju, to ja się postaram o zawieszenie broni. Wiedziałem, że byłoby to daremnem, gdyż wojsko sprzeciwiłoby się temu stanowczo. Ale oficerowie, którzy ze mną konferowali w imieniu wojskowych sił rioskich, ofiarowali mi zawieszenie broni, i ręczyli, że także wojska rewolucyjne przystałyby na to.

Wobec oporu Dra Washingtona, przyszła mi do głowy inna myśl: osiągnąć ustąpienie kandydata Julio Prestes. Pewna osobistość (biskup z Espirito Stanto, D. Benedicto, wielki przyjaciel Julio Prestes), ofiarował się pojechać do S. Paulo i wytłumaczyć mu, że jest koniecznie potrzebne jego ustąpienie. Wtem ktoś zatelefononował do mnie, aby ta osoba nie jechała bo będzie aresztowaną. W ten sam dzień wieczorem słyszałem, że przybył do Rio generał Leite de Castro. Teraz nie mogłem wątpić, że wybuchnie ruch, który zrzuci i usunie prezydenta.

Dnia 24-go rano prosiłem ministra spraw zagr. Mangabeira, aby nakłonił prezydenta do natychmiastowego przeniesienia się do mego pałacu. Dr. Washington i tego nie przyjął.

O godz. 9-ej, gdy już aeroplany unosiły się nad miastem i forteca dała salwy armatnie na znak rozpoczęcia, jeszcze raz telefonowałem, apelując do jego przyjaźni. O 10,30, gdy naród się zgromadził do pałacu prezydenta, znowu powtórzyłem moją prośbę, ale prezydent mi odpowiedział, że choć bez żołnierzy, sam będzie się bronił.

Kardynał widząc żelazny upór prezydenta, wszelkiemi siłami starał się u generałów, ażeby uniknąć wszelkich ataków na pałać prezydenta, co mu się udało. O 10,40 zgromadziła się około pałacu ogromna ilość ludzi. Kardynał za pośrednictwem majora Faustino Filho, który stał na czele oddziału rewolucjonistów i miał atakować pałac, zdoła pośredniczyć między rewolucjonistami i strażą pałacu, wobec tego do ataku nie przyszło. Co pół godziny apelował kardynał do prezydenta, ażeby opuścił pałac i przyszedł do pałacu kardynała. Ale wszystko nadaremno. Pałac kardynała stał się środowiskiem akcji pokojowej. Generałowie, politycy, przedstawiciele ludu, ofiarowali się robić starania celem uniknięcia wojny domowej.

O 3,30 wysłał tymczasowy nowy rząd (junta) marszałka Erazmo de Lima i majora Benicio do Kardynała z prośbą, ażeby osobiście poszedł do pałacu predydenta i przekonał go, że musi opuścić pałac. Kardynał udał się do pałacu. Gdy przybył, naród i wojsko zrobiło mu owację. W konferencji z generałami uchwalono, że w obecnej chwili nie ma bezpieczniejszego miejsca dla prezydenta, jak forteca Copocabana.

Wojsko nie mogło już powstrzymać ludzi u bramy pałacu. Stanowczo, prędko i energicznie kardynał zaczął działać. wszedł na pierwsze piętro, do sali gdzie Washington Luiz jeszcze konferował. Gdy kardynał wszedł do sali, prezydent przyjął go serdecznie i prosił, by kardynał zajął miejsce, lecz ten podziękował, gdyż nie było czasu do tracenia, gdyż za kilka minut mogła nastąpić eksplozja. Dr. Washington odpowiedział: nie mam już żołnierzy, a więc pójdę, gdzie mi każą. Kardynał: A więc pójdźmy! Dr. Washington: Proszę, Eminencjo, zawiadomić moich generałów, że ustępuję. Dla siebie nie proszę żadnej gwarancji, ale proszę o nią dla moich ministrów. Kardynał poszedł do bocznej sali, gdzie generałowie byli zgromadzeni i generał Tasso Fragoso odpowiedział, że gwarantuje za życie wszystkich ministrów. Kardynał powrócił do Dr. Washingtona i natychmiast obaj powrócili do sali, gdzie generałowie czekali. W drugiej sali byli zgromadzeni ministrowie, z którymi prezydent się pożegnał i za kilka minut w towarzystwie kardynała opuścił pałac. Przed bramą na widok prezydenta komendant wojska wykrzyknął: Szanować kardynała! I wszyscy okazali szacunek dla kardynała, który zdołał bez przelewu krwi wyprowadzić prezydenta z pałacu.

(Dokończenie na stronie 10-ej.

Krwawa tragedja.

Emerytowany oficer wojskowy, trzema strzałami kładzie na ziemi hańbiciela swej córki, która później usiłuje się otruć.

Zaledwie przebrzmiało echo krwawej sceny, która kilka dni temu miała miejsce w kinoteatrze «Avenida», a już nowy dramat rozegrał się przy ulicy Trajano Reis, którego ofiarą padł niejaki Antoni Liszewski, liczący 29 lat wieku.

Liszewski pracował w biurze kompanji kolejowej w towarzystwie młodej panienki, niejakiej Dinorah Machado Busse oraz jej brata. Przed paru miesiącami Liszewski zaprosił tę młodą parę na rodziców chrzestnych swej córeczki, zacieśniając w ten sposób swą przyjaźń z rodziną Machado Busse.

W kilka dni po chrzcinach, Liszewski przyszedłszy do biura, oświadczył Dinorah, iż żona jego pragnie z nią pomówić. Po pracy młoda panienka udała się do Liszewskiej, jednakże nie zastała jej w domu. Zdziwiona, zapytała o przyczynę nieobecności swej przyjaciółki, na co otrzymała odpowiedź od Liszewskiego, że żona jego wyszła lecz za chwilę powróci. W trakcie oczekiwania, Liszewski wyszedł do drugiego pokoju skąd po chwili wrócił z kieliszkiem likieru w ręku, którym poczęstował gościa. Dinorah, nie przeczuwając nic złego, wypiła likier, zawierający jakiś narkotyk i po chwili została oszołomioną. Korzystając z tego, Liszewski, dopuścił się na nieszczęśliwej gwałtu, poczem, aby nie dopuścić do wyjawienia się faktu, groźbami wymusił na niej milczenie, zmuszając ją jeszcze do przedłużania z nim stosunku.

Po pewnym czasie ojciec ofiary zezwierzęconego osobnika, emerytowany oficer, zdołał odkryć całą prawdę i postanowił krwią złoczyńcy zmyć hańbę swej córki.

Dnia 19-go b. m., Busse, widząc Liszewskiego, rozmawiającego z Dinorah na rogu ulicy Trajano Reis, dał do niego trzy strzały z rewolweru, raniąc go ciężko. Przewieziony do kliniki, Liszewski, został natychmiast operowany. Stan chorego groźny.

Mściciel, odprowadziwszy swą córkę do domu, wyszedł na ulicę i spotkawszy się ze swym przyjacielem kapitanem Alcides Alcebiades Richter, opowiedział mu całe zajście, poczem kapitan Richter aresztował Busse'go i odprowadził go do 9-go pułku artylerji.

Nieszczęśliwa dziewczyna, która padła ofiarą bestjalskiego gwałtu, usiłowała się otruć przez użycie krecliny, jednak lekarze zdołali utrzymać ją przy życiu.

Czy tylko nawozami sztucznemi można uzyskać dobry i obfity zbiór?

Szan. Redakcjo!

Niniejszem proszę o łaskawe umieszczenie w swem poczytnem piśmie tych kilku słów.

W dn. 8-go bm. p. Józef Gembarowski, prezes Tow. Rolniczego w Thomas Coelho, kol. św. Michała, za pośrednictwem firmy Hackradt z Kurytyby zaprosił wielką ilość rolników i przemysłowców, żeby im pokazać doświadczenia, jakie poczynił z różnemi nawozami sztucznemi nabytemi w firmie Hackradt, oraz z nawozem pochodzącym z innej firmy.

Zgromadziło się dużo ludzi z różnych kolonij, byli i księża z kolonji Orleans i z naszej, oraz goście z Kurytyby. P. Hackradt częstował wszystkich obecnych smacznem piwem z Atlantyki i grubemi cygarami bezpłatnie, mojem zdaniem było to dla propagandy jego nawozów sztucznych. Wiel. ks. Proboszcz Bolesław Bayer z naszej kolonji wygłosił krótką piękną mowę o rolnictwie w Brazylji, zachęcając ludzi do pracy i postępu.

Następnie p. Jasiocha w dłuższej mowie przedstawił gospodarkę p. Józefa Gembarowskiego, którego stawiał za przykład i namawiał rolników aby na jego wzór robili doświadczenia z nawozami sztucznemi i tak samo jak on pracowali, to się pobogacą, co mi się trochę dziwnem wydało, bo o ile wiem, to Gembarowski do tej pory nie dorobił się, a tylko dorobił, zwyczajnie jak inni gospodarze z naszej kolonji. Tutaj muszę dodać, że na naszych ziemiach żaden rolnik zbogacić się nie może, a to dla tej prostej przyczyny, że nawozy sztuczne są stanowczo zadrogie w stosunku do cen produktów rolnych, to też tę nadwyżkę którą rolnik mógłby zaoszczędzić rocznie, musi wydać na nawozy. W kolonji Rio de Baixo, municypjum Lapa, koloniści prędko się dorabiają. Lecz ziemie są tam dobre i jeżeli rolnik nasadzi, to i plon zbierze obfity, choć nie używa żadnych nawozów i dlatego może swoje produkta sprzedać wieleo taniej niż my.

Trzeci z kolei przemawiał pewien młody człowiek, który, jak mówił, był przedstawicielem pisma «Lud». W krótkiej mowie wypowiedzianej w języku portugalskim, komentował postęp rolnictwa i zagrzewał nas, abyśmy pracowali dużo, tak, aby korzyści z naszej pracy nie ograniczały się tylko do naszych potrzeb, lecz sięgały dalej, dla dobra i postępu Brazylji, co uważam ba bardzo słuszne, lecz muszę na tem miejscu zapewnić Szan. mówcę, że w naszem Thomas Coelho wszyscy pracowali oddawna i pracują, już choćby ze względu na swój własny postęp i korzyści i oddawna robią rozmaite doświadczenia i praktyki, wiedząc dobrze o tem, że do ziemi w Thomas Coelho potrzebny jest nawóz, i wiedzą, jaki gatunek, jak również wiedzą koloniści w sąsiedniej kolonji Augusta, że żyto i pszenica najlepiej udają się na nawozach upalonych z drzewa, to też zakupują wszystkie te nawozy z elektrowni i innych zakładów kurytybskich, w rezultacie czego mają piękne żyta i pszenicę, o czem sam się przekonałem przy zwiedzaniu pól pp. Jana Guni, Józefa Dudka, Antoniego Mazurkiewicza, Bernarda Gierszewskiego i wielu innych. Przekonałem się także naocznie, że i w Thomas Coelho rolnicy umieją gospodarzyć i choć na tak lichych ziemiach, mają ładne zboża, o czem łatwo można się przekonać u pp. Józefa Kudławca, który posiał 12 alkrów pszenicy i 6 żyta. Jan i Józef Wójcikowie także dużo pola obsiali pszenicą i i żytem. Marcin Machowski i inny Jan Wójcik mają piękne zboża i ładne sady owocowe koło domów; Józef i Stanisław Zawilejscy, Jan Gawlak, Ludwik Pianowski, też wysiali po 15 alkrów zboża, które bardzo dobrze się udało, no i. p. Gembarowski, który wysiał 16 czy 18 alkrów zboża i ma piękny sad owocowy koło domu, który oglądaliśmy dn. 8, jak również oglądaliśmy całą jego gospodarkę i te doświadczenia, które mogą dopisywać tylko na takiej ziemi, jak p. Gembarowskiego jesteśmy bowiem przekonani, że nie do każdej ziemi jeden i ten sam gatunek nawozu się nadaje.

Na tem kończę, oczekując iż ktokolwiek z czytelników zabierze głos w tej sprawie.

Wiktor Sfendrych.

Bariguy 10 grudnia 1930

Kolegjum im. Henryka Sienkiewicza w Kurytybie.

1. Rodzice! Spełniajcie obowiązek wobec własnych dzieci. Zapisujcie je do Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie!

Dzieci! żądajcie od swoich Rodziców, ażeby Was posyłali do szkół polskich. Żądajcie wyższego wykształcenia się w Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie.

Czy znacie tę szkołę?

Wy, których niewola nie zdołała wynarodowić, pomnijcie o swoich dzieciach. Pamiętajcie, że na straży naszej narodowości stoi Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie.

2. Popierajcie Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie, to przyszłe Gimnazjum polsko brazylijskie!

Chcemy mieć zastępy własnych inżynierów, lekarzy, nauczycieli. chcemy stworzyć własną inteligencję. Droga do tego celu poprzez Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie.

Przeszłość pełna chwały i wielkich czynów opromienia naszą Ojczyznę, Wy, Jej synowie, powinniście być z tego dumni. Obowiązkiem jednak Waszym jest wszędzie, gdzie jesteście, sławy uczciwej Jej przysparzać, możliwe to tylko wtedy będzie, gdy kulturalnie będziecie wyżej stać od Waszego otoczenia.

Dojdziecie do tego przez oświatę. Polska oświata imponuje dzisiaj całemu światu. Pamiętając o Was, Ojczyzna nasza, pełna troski o dzieci swe, które są od Niej zdala, przysyła Wam waszych braci, którzy Was do oświaty poprowadzą i zdobyczami naszej i wszechświatowej kultury podzielą. Zechcijcie tylko dzieci swe przysłać do Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie.

3. Nie puste słowa, lecz czyny świadczą o wartości pojedyńczych ludzi i całych społeczeństw. Do czynów należy stworzenie tak pięknej placówki oświaty i kultury polskiej na obczyźnie, jaką jest Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie.

Rodzice! Bądźcie przyjaciółmi własnych dzieci! Jeżeli leży Wam na sercu ich szczęście, nie żałujcie im oświaty. Pamiętajcie, że najlepszą szkołą, która wykształci i wychowa Wasze dzieci, — jest Kolegjum im. H. Sienkiewicza.

Dziesiątki wieków kultury, tysiąc lat tradycyj jest poza nami; może krwi przelali nasi przodkowie, by zachować język nasz i nasze imię. Wspólne wysiłki wrogich nam mocarstw na nic się nie zdały. Dzisiaj szybkiemi krokami Ojczyzna nasza podąża ku świetlanej przyszłości. Imię Jej i imię Jej dzieci nabiera wagi na całym świecie, Wy, co jesteście od Niej zdala, miejcie Je w sercu i czynach, a ukochanie dla Niej w spuściźnie swym dzieciom zostawcie.

Waszym zamiarom na spotkanie pójdzie Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie.

Zebranie polityczne.

Z Rio donoszą, że dnia 15 go b. m. zebrali się mężowie polityczni upadłego rządu Strnu St. Cathariny. W tem zebraniu brali udział: Bulcão Vianna, Ivo de Aquino, Fluvio de Aducci, Arthur Costa, José O. Donell, Wal. Ribeiro i Luiz Gallotti.

Komunikat.

Szef Prowizorycznego Rządu Federalnego wydał w pierwszych dniach bieżącego miesiąca Dekret, na mocy którego, osoby, które dotychczas niezarejestrowały urodzin, mogą to uczynić w przeciągu czterech miesięcy, bez ponoszenia kar, za zwykłem zgłoszeniem urodzin u pisarza dystryktu (Escrivão do Districto).

Konsulat R. P. w Kurytybie zwraca uwagę zainteresowanych na korzyści wynikające z powyższego dekretu i wzywa rodziców do najspieszniejszego zapisania swyeh dzieci, celem uniknięcia w przyszłości znaczniejszych kosztów i kar.

W sprawie tej należy zwracać się bezpośrednio do «Escrivão do Districto».

Konsulat R. P.

Program interwentora Flores da Cunha.

Pezy pewnej okazji wypowiedział się interwentor Rio Gr. do Sul, Flores da Cunha względem nowego rządu. Mówił między innemi, że nie chciał tego stanowiska przyjąć, z powodu słabego stanu zdrowia, i wielkiej odpowiedzialności, na jaką to stanowisko naraża.

Cały świat wie, ile robót pozostało bez wykonania za rządów Washingtona Luiz, który najrozmaitszych używał środków przeciw Rio Grande do Sul. Wszyscy wiedzą, że 30 miljonów rocznie było mniej dochodów za czasów Washingtona, jak przedtem. Paim Filho, jako sekretarz finansów i prezydent banku «Rio Gr. do Sul» pozwolił na najgorsze interesy. I nie tylko to: Paim Filho wprost zabrał 30 miljonów, przeznaczonych dla rządu federalnego, i używał ich na cele przez rząd niepotwierdzone.

Policja ma być usunięta a na jej miejscu będzie brygada, zawsze gotowa do działania. Urzędnicy mają ppzostać ci, którzy zasługują na zaufanie. Jako członek partji będę się starał prowadzić taką politykę którą uznam za godną wielkiego męża Borges de Medeiros. Od mej woli także będzie zależało, kto ma ze mną pracować.

Budżet dla Rio Grande do Sul.

Na rok 1931 został ustalony następujący budżet dla Rio Gr. do Sul: Dochód: 194 miljonów a rozchód 189 miljonów.

Awantura małżeńska.

W Campina de Siqueira, pod Kurytybą mieszka pewna włoska rodzina. Przed paru dniami, z błahego powodu przyszło do nieporozumienia w małżeństwie. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach, mąż jedno słowo, to żona dziesięć, aby tylko się nie dać. Kiedy mąż kazał żonie milczeć, ta jeszcze więcej krzyczała wobec czego doprowadzony do ostateczności Włoch chwycił strzelbę i dał strzał do wściekłej połowicy, następnie uciekł. Następnego dnia jednak widocznie ruszony wyrzutami sumienia, zgłosił się dobrowolnie na policję.

Nowy prefekt w Cruz Alta.

Gen. Flores da Cunha mianował Alfredo Bremer na prefekta miasta.

Niezadowolenie.

Z powodu rozwiązania 2-ej brygady, żołniezze skarżą się, że zostali na ulicy bez pieniędzy i utrzymania ponieważ półtora miesiaca nie otrzymali zapłaty.

— Z S. Angelo piszą, że obecny prefekt tylko swoim krewnym daje posady.

Poszukiwane

są następujące osoby:

Jan Grzeszuk, który przebywał w Petropolis a następnie udał się on do Parany i osiedlił się w Kurytybie. Mikołaj Lemajew z Mikolska przyjechał do Brazylji z końcem roku 1929 i pracował jakiś czas u p. Franciszka Wichrowskiego w Santa Rosa — Facunda, mun. Santo Angelo Stan Rio Grande do Sul.

Poszukiwani, lub ktoby wiedział o ich miejscu pobytu, zechce skomunikować się z Konsulatem R. P. w Kurytybie.

Konsulat R. P.

Ostrzeżenie.

Konsulat R. P. w São Paulo ostrzega wszystkich obywateli polskich przed korzystaniem z usług biura sprzedaży biletów okrętowych «Agencia Europa» H. Helcer, w São Paulo. Praça do Correio Nº. 16, tel. 4-3696.

Świrski.
Konsul R.P.

Od Redakcji.

Agentem «Gazety Polskiej» w Mafra i Rio Negro jest p. Franciszek Felski.

— P. Stanisław Gulczyński jest upoważniony inkasować w naszem imieniu prenumeratę.

Dziecko, które wychowały małpy, a odebrali ludzie.

Kto nie czytał fantastycznej powieści «Tarzan wśród małp»?

Kto nie widział jego nadzwyczajnych przygód na ekranie filmowym?

Okazuje się, że porwanie dziecka przez małpy, wśród których dziecko to potem rośnie i czasem spędza nawet całe życie, bynajmniej nie jest czemś tak fantastycznem jak się to wydaje w pierwszej chwili. O takiej, właśnie, historji opowiada angielski dziennik «Daily Mail», zapewniając, iż posiada policyjne i lekarskie zaświadczenia jej autentyczności.

Przed 30 laty w okolicach Port-Alfreda pewna murzynka pozostawiła pod drzewem swoje niemowlę, a sama udała się po sprawunki. Kiedy po godzinie murzynkap owróciła, dziecko znikło.

Minęło 14 lat. Pewnego razu policjanci spostrzegli murzyńskiego chłopca, bawiącego się w towarzystwie dwóch małp na drzewie. Niezwykła ta scena zaintrygowała policjantów. Policjanci zabili małpy, a chłopaka ujęli. W pierwszej chwili trudno było dać sobie z nim rady gdyż chłopak drapał, gryzł i okładał pięściami policjantów. Został on wreszcie związany i odesłany do lecznicy dla umysłowo chorych.

Tam zaczęto uczyć go mówić i ubierać się. Minęło nie mało czasu, nim chłopak nauczył się wymawiać kilka angielskich i murzyńskich słów. Obecnie człowiek-małpa, dziś już 30-leni pracuje w pewnej europejskiej farmie w pobliżu Port-Alfreda. Opowiada często o swojem dzieciństwie. Stosunek małp do niego był bardzo dobry. Karmiły go one jak wł asne dzieci, a podczas zimnych nocy grzały własnem ciałem. Gdy bywał nieposłuszny karały go i gryzły tak, że pozostały mu na całe życie blizny.

Murzyn posiada do dziś dnia dużo małpich przyzwyczajeń. Może zjeść na śniadanie pół wiadra ziemniaków. Najwięcej mu smakują żywe gołębie, kurczęta i małe ptaszki. Skręca im główki i zjada całe z pierzem.

Człowiek małpa posiada nadzwyczajnie rozwinięte ręce. Jak małpa, włazi na drzewa, skacz z gałęzi na gałęź, i może wis na nich przez dłuższy czas.

Polskie zwyczaje ludowe.

BOŻE NARODZENIE.

„A teraz niechaj każdy serce swoje
Rozdzieli w piersiach swoich jak opłatek"...

Bo oto nadeszły te uroczyste, miłe i radosne święta Bożego Narodzenia, które w Polsce łączą się z takiem mnóstwem uroczystych tradycyj i obrzędów. Więc najpierw «Roraty» czyli nabożeństwo, które przez cały Adwent [1]) odbywa się o świcie we wszystkich polskich kościołach, zarówno na wsi jak w mieście. Polska jest jedynym krajem, gdzie odprawiają się Roraty na cześć Matki Boskiej, a nazywają się one tak, z powodu początkowych słów, łacińskich, od których się ta msza poranna zaczyna: «Rorate Coeli, spuśćcie rosę niebiosa»... Jeszcze wcześniej niż krótki dzień zimowy wstają pobożni i śpieszą do świątyń pańskich, by w modlitwie rozpamiętywać przyjście Zbawiciela... Pamiętacie te mroźne zimowe ranki i mroczny kościółek oświecony małemi świeczkami? A jeśli sięgniemy dawnych czasów, to wśród tych, co przyszli na nabożeństwo, odnajdziemy i Króla Jegomości, który zapala najwyższą świecę na siedmioramiennym świeczniku i mówi: «Otom gotów na Sąd Boży», stwierdzając tem czystość swego serca i wierność Kościołowi. Po królu świecę zapali z kolei biskup, rycerz, mieszczanin, ziemianin a nakoniec oracz i tak wszystkie stany łączyły się w czci dla Marji.

Adwent zleci jak z bicza trzasnął i już Wigilja za pasem. A Wigilja to właśnie najuroczystsze święto. Czasem w dzień ten mróz ściśnie, czasem słota się psoci, a wszystko to zależy od tego, jaka pogoda była na Świętą Barbarę, bo, jak powiada przysłowie, «gdy na świętą Barbarę gęś chodzi po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie», i naodwrót. Ale niezależnie od tego czy w dzień Wigilji był śnieg czy mróz czy słońce, nie jeden gospodarz do niedawna szedł w pole zasiewać trochę żyta, aby mu dobrze plonowało. Do dziś dnia zaś każdy myśliwy wychodzi w pole na pomyka, żeby mu się przez cały rok na polowaniu dobrze wiodło.

W domu zaś gospodynie roboty mają huk, aby dom pięknie ochędożyć, choinkę, czyli «drzewko» przybrać, wieczerzę wigilijną przygotować, do której wszyscy zasiądą, gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie. Najpierw snopki czterech zbóż stawia się [illegible] cztery rogi izby. Potem stół [illegible]m obrusem się zaściele, pod [illegible] garstkę siana się włoży [illegible]miątkę stajenki Betlejem[illegible]. Na obrusie bochen chleba [illegible] «Żeby sobie Pan Jezus [illegible]ął jak chodzić będzie po [illegible]zkie, a potem na talerzu o[illegible]atki». Opłatki zwykle organista roznosi po domach przed Świętami.

Gdy zmrok zapadnie światła błyskają w oknach domostw, a w każdym domu rodzina zasiada do «Wilji». Najpierw gospodarz i gospodyni dzielą się opłatkiem z dziećmi i domownikami a potem wszyscy pospołu opłatkiem się dzielą i składają sobie życzenia «Dosiego Roku» i wszelkiej pomyślności. W takiej chwili każdy zapomina o urazach, każdy serdeczną myślą brata się zarówno z tymi, co są blisko, jak z tymi, z którymi jesteśmi rozdzieleni. A przy stole wigilijnym staropolskim obyczajem bywało zawsze jedno miejsce puste dla «Zagórskich albo i zamorskich gości». Nieraz zabłąkpny w śnieżycy wędrowiec w ten sposób bywał zaproszony do wieczerzy.

Wincenty Pol w «Pieśni o domu naszym» pisze, że nawet trzy miejsca próżne były przy wigilijnym stole i w ten sposób to tłumaczy:

I trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne,
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich spłacać dłużne.

I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy;
Bo w tych krzesłach siedzą duchy
Co z Ojczyzną są w przymierzu.

My ich widzim, oni siedzą,
Razem z nami tu za stołem,
Bo o dniu tym w sercu wiedzą
Więc go święcą z nami społem.

A co tam na tych dawnych wiljach potraw bywało, barszcz, lub zupa migdałowa, różne ryby, pieczone, smażone i gotowane, kapusta z grzybami, kluski z makiem i rozmaite przysmaki. Z tego dziś ogólnie barszcz postny się zachował, kapusta z grzybami, kluski z makiem, lub kutja, czyli pszenica ugotowana z makiem; ten przysmak głównie na naszych Kresach wschodnich jest lubiany. Po wilji zaś kolendy się chórem śpiewa, a mamy w Polsce bardzo piękne i liczne Kolendy, — niektóre z bardzo odległych wieków pochodzące.

Jak od morza aż do morza
Są posiane polskie łany,
Jak szeroko rosną zboża
Tak szeroko śpiew ten znany.

W każdej chacie, w każdym dworze,
W każdym zamku i klasztorze
Grzmi po ziemi pieśń wesela,
I witają Zbawiciela — (W. Pol.)

Zwyczaj choinki czyli drzewka do nas z Zachodu się przedostał. Nie jest dokładnie stwierdzone co ma on przypominać. Dosyć że jest to wielka dla dzieci radość. Młodsze myślą, że im je Aniołek przynosi. Starsze same sobie w szkołach lub w domu różne zabawki i cacka na ozdobę drzewka wycinają i wylepiają z papieru, tektury, skorupek jaj wydmuchanych a ładniej taka choinka wygląda, niż obwieszona kupnemi świecidełkami. Prócz zabawek wiszą też na choince złocone i srebrzone jabłka i orzechy i jarzy się mnóstwo kolorowych świeczek.

Po wigilji, po choince małe dzieci spać się kładą, a starsi i młodzież przygotowują się do wyjścia na pasterkę. A choć czasem daleko iść lub jechać trzeba, jednak każdy ochoczo się wybiera. Ale najpierw w niektórych okolicach do bydlątek wpierw zachodzą i resztki jadła im z wilji dają aby i one wiedziały, że to święto, a że to wół w stajence na Boskie dzieciątko chuchał, więc i krowom dnia tego trochę opłatka do gęby kładą. No i powiadają ludzie, że o samym północku, «wśród nocnej ciszy», gdy wybije nowa rocznica Świętej Nocy, bydlęta dostają ludzkiego głosu i mówią ze sobą. A posłyszy ich ten, co ma czyste serce. Wielu już słuchało, ale nikt dotąd nie posłyszał, i kto wie czy kiedy usłyszy.

Więc, też nie czekając tej chwili, idą ludzie do kościoła. O północy wychodzi ksiądz ze mszą, zwaną pasterką, lub pokrótce Pasterką, na pamiątkę że pasterze gdy usłyszeli głos Anioła, «Wstańcie pastrze, Bóg się Wam rodzi», rzucili «trzody, stada» i pobiegli do stajenki, gdzie ujrzeli Maleńkiego, Jezusa Narodzonego Syna Bożego.

Na pamiątkę stajenki Betlejemskiej w każdym kościele urządzana bywa Szopka, czyli Jasełka. Ołtarz przedstawia szopę, w żłobku leży Pan Jezus, wokoło zaś stoją różne figurki przedstawiające Matkę Boską, świętego Józefa, pasterzów i Trzech Króli. Zwyczaj urządzania Jasełek jest bardzo dawny. Pierwszy zaczął Jasełka urządzać Święty Franciszek z Assyżu w grocie w XIII wieku.

W Polsce oprócz tych Jasełek, które ustawiają w kościołach, istnieje bardzo wiele przedstawień kolendowych, z których najbardziej rozpowszechnione są: szopka, jasełka żywa, które poprostu w niektórych okolicach nazywają «Herody», «Toruń» na Nowy Rok i «Gwiazdka» na Trzy Króle... Zwyczaj chodzenia z szopką coraz bardziej zanika. Do niedawna jednak był on dość rozpowszechniony, a każda szopka, czy «krakowska», czy «góralska», czy «ruska», — miała swoje odrębne cechy. Był to mały drewniany domeczek o trzech wieżyczkach, służących na przenośny teatrzyk. Ustawiało się go na dwuch stołkach a ukryci z tyłu chłopcy poruszali laleczkami, czyli kukielkami i śpiewali przytem piosenki, odgrywając w ten sposób różne scenki. Występował tam zawsze Krakowiak i Krakowianka, Góral i Góralka, cygan z niedźwiedziem, czarownica co masło robi, Pan Twardowski a głównym bohaterem był Herod, któremu śmierć głowę ścinała a djabeł brał na rogi, wołając: «Ej Herodzie za twe zbytki, idź do piekła, boś ty brzydki».

Urządzanie jasełek z żywych osób jest dotąd w Polsce bardzo częste. Jasełka odgrywane są w szkołach i ochronach, zaś po wsiach i małych miasteczkach chodzą chłopcy od domu do domu i odgrywają jasełka a za to otrzymują kolendę, czyli podarki. Ubrani w papierowe korony i dosyć cudaczne stroje, śpiewają kolendy i deklamują wiersze. Występuje tu zwykle Herod, dwaj generałowie, Anieli, Śmierć Djabeł i Żyd. Przedstawienie kończy się ścięciem Heroda. Dzieci ze strachem patrzą na te zabawy, ale mimo to wielka w domu radość gdy takie «Herody» przychodzą. Cały dom się zbiega i ciekawie przysłuchuje.

Inny ciekawy obrzęd to chodzenie z «Turoniem» czyli Kłapakiem. To widowisko urządzane bywa w Kieleckiem na Nowy Rok, a raczej w Sylwstra. Człowiek odziany w płachtę ma na głowie łeb dziwnego zwierzęcia zrobionego drzewa i obiągniętego skórkami zajęczemi. Ten przedstawia «Turonia», kłapie szczękami, skacze, a świta jego śpiewa kolendy, za co potem otrzymuje poczęstunek. Dzieci Turoniowi do pyska rzucają jabłka i orzechy.

Nareszcie na Trzy Króle o zmroku biegają chłopcy mali od domu do domu i noszą na kiju ładnie wylepioną na sicie gwiazdę z kolorowego papieru. W środku koła pali się świeczka, tak, że gwiazda ładnie w nocy świeci.

Nie mówiliśmy jeszcze o wróżbach i przysłowiach. A i tych jest sporo. Ogólnie znane w Polsce było przysłowie: «Na święty Szczepan, każdy sobie pan», a pochodzi to stąd, że w ten dzień, (drugi dzień świąt Bożego Narodzenia), gospodarze godzili służbę. W tym dniu również gospodarze mieli zwyczaj słomą, z tych snopków, co stały w kącie podczas wilji obwiązywać drzewa w sadzie i bili je za to że nie chciały rodzić. Potem zaś cieszyli się, że poskutkowało, a działo się to poprostu dlatego, że drzewo w tym roku znowu miało lepiej obrodzić.

W wilję w rozmaity sposób wróżą czy rok będzie dobry, np. wrzucają ziarno zboża do wody, im więcej pływa tem rok będzie lepszy. Na Polhalu w dzień Wigilji myją się wodą w rzece, bo mówią, że woda tego dnia chroni od wyrzutów skórnych. We wszystkich zaś stronach kraju, dziewczęta zamyślające pójść za mąż, znowu pytają nieba o przyszłe losy. Zamiatając izbę w dzień wigilji, wyrzucają śmiecie na dwór i nadsłuchują, z której strony pies zaszczeka. Stamtąd przybędzie narzeczony. Po wigilji biorą drwa do ręki. Jeśli wezmą do pary, to dobrze, a jeszcze lepiej jeśli drewno upadnie na progu.

W dzień Trzech Króli, t. j. 6-go stycznia sprzedają przekupnie u wrót kościołów małe pudełeczka, w których na pamiątkę darów przyniesionych do Betlejem przez Trzech Króli: mirry, kadzidła i złota, znajduje się kawałek kredy, pachnące ziarna i kawałeczek pozłotka (złoty papierek). Przedmioty te święci się w kościele i potem kredą świeconą kreślą ludzie na swoich drzwiach K. M. B. czyli inicjały Trzech Króli, Kasper, Melchior i Baltazar, oraz rok bieżący, aby mieszkańcom tego domu Pan Bóg przez ten rok błogosławił.

Od stycznia dnie zaczynają się już trochę przydłużać, a więc stare przysłowie powiada: Na Nowy Rok, przybywa dnia na barani skok. J.M.

1) Adwent, od łacińskiego słowa „Adwentus", przyjdzie, jest to post czterotygodniowy, poprzedzający pamiątkę przyjścia Zbawiciela. O adwencie było takie staropolskie przysłowie: „Święta Katarzyna klucze zagubiła, święty Andrzej znalazł, skrzypki zamknął zaraz", co oznacza, że żadnych wesel ani zabaw w tym czasie się nie odprawia. W Polsce bardzo pilnie tego przestrzegano.

W 10 lub 12 godzinach z Europy do Ameryki?

15.000 metrów ponad ziemią.

Niemieckie sfery naukowe zainteresowały się świeżo planem prof. Junkersa, zbudowania samolotu, który wzbiłby się na nieosiągniętą jeszcze dotąd wysokość.

Niedawno prezes unji niemieckiej nauki, eksmin. Schmidt przebywał w Wiedniu, gdzie w kołach naukowych udzielił ciekawych wiadomości w związku z opracowywanym nowym samolotem Junkersa. Spodziewamy się — mówił eksmin. Schmidt — że samolot wzbije się do wysokości jakichś 15-tu klm. ponad ziemią, a więc na wyżyny, dotąd nieosiągalne. Na wyżynach tych będzie można przeprowadzić wówczas ciekawe obserwacje meteorologiczne i inne. Wielu uczonych będzie mogło wtedy rozwiązać problemy, które ujawniły się dopiero w ostatnich latach, a których rozwiązanie przyczyni się do wyjaśnienia różnych zagadkowych dotąd kwestyj.

Nie jest wykluczonem, że nowy ten samolot, który wzbiwszy się na olbrzymią wysokość. osiągnie fantastyczną wprost szybkość i będzie mógł odbyć podróż z Europy do Ameryki w przeciągu jakichś 10—12 godzin.

Nie można na razie przewidzieć, czy nowy samolot służyć będzie tylko celom naukowym, czy też będzie mógł służyć celom komunikacyjnym. W każdym razie. już teraz można stwierdzić, że budowa tego samolotu będzie czemś niesłychanie osobliwem i że zainteresują się nią niechybnie sfery techniczne całego świata.

Konsulat Rzeczyp. Polskiej w São Paulo

mieści się przy ul. Barão de Itapetininga, Nr. 18, 5-te piętro, sala 512. Biura otwarte dla interesantów od 9-ej do 11-ej. Telefon Nr. 4-1884. We wszystkich sprawach należy zwracać się osobiście lub listownie do Konsulatu, wystrzegając się pośredników 28-01.

ZA 150$000

MOŻNA NABYĆ PRAWIE NOWĄ MASZYNĘ DO SZYCIA. INFORMACJE W REDAKCJI „GAZETY POLSKIEJ".

List adresowany do cara Mikołaja II.

Poczta w Leningradzie otrzymała w tych dniach list, który nadany został przed tygodniem we wsi Ukow w prowincji kazańskiej. Na kopercie owego listu widniał następujący adres: «Do Jego Cesarskiej Mości cesarza Mikołaja II — Petersburg — Pałac Zimowy».

Pismo to jest wymownym dowodem faktu, iż do dzisiejszego dnia istnieją jeszcze na olbrzymich przestrzeniach Rosji chłopi, którzy mieszkając w zapadłych wsiach, nie wiedzą nic o wydarzeniach ostatnich lat 13-tu, i żyją w mniemaniu, iż ich «batiuszka» rządzi jeszcze dotąd nimi i rezyduje w Pałacu Zimowym w Petersburgu.

Widać z tego, że ewangelja bolszewizmu, z takim zapałem i hasłem głoszona przez bolszewików, nie dotarła jeszcze do wszystkich zakątków Rosji.

UŻYWANY
oficjalnie w wojsku
ELIXIR „914"

Po kilku dniach użycia tego lekarstwa zauważyć można:
1.)—Krew czystą, wolną od wszelkich nieczystości i dobry stan zdrowia.
2.)— Zniknięcie pryszczów, egczemy, wrzodów, swędzenia, ran jątrzących etc.
3.)—Zniknięcie zupełnie REUMATYZMU, bólu w kościach i bólu głowy.
4.)—Zniknięcie objawów syfilitycznych i wszelkich niedomagań spowodowanych przez syfilis.
5.)—Żołądek i kiszki w doskonałym stanie, bo „ELIXIR 914" nie atakuje żołądka i nie zawiera joduretu.
Jest jedynem lekarstwem czyszczącem krew, które posiada świadectwa szpitali od specjalistów oczów i chorób syfilistycznych.

Buenos Aires.

Tragiczna śmierć artysty-malarza Minkowskiego.

Dn. 22 ub. m. wieczorem, wyszedł ze swego mieszkania na ulicę znany art. malarz Minkowkowski i podczas jej przejścia został na miejscu zabity przez przejeżdżający samochód.

Wieść o tak tragicznie zakończonem życiu Minkowskiego poruszyła do głębi kolonję polską w Bs. Aires, okrywając żałobą żonę i brata.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek. Wzięła w nim liczny udział specjalnie kolonja żydowska (Minkowski bowiem był wyznania mojżeszowego, obywatelem polskim). Nad grobem przemówił również minister Mazurkiewicz, podkreślając wrażliwą na piękno i ból duszę artystyczną zmarłego.

Minkowski studjował w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. Dzieła jego nosiły wybitne piętno malarstwa polskiego, aczkolwiek ulubionym dlań tematem były motywy żydowskie o głębi literackiej. W Minkowskim traci polskie malarstwo jednego z artystów w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Projektowane oszczędności.

Rząd prowizoryczny zamierza w budżecie państwowym zaprowadzić daleko idące oszczędności, Po za zarządzeniami podyktowanemi w roku bieżącym projektuje się w przyszłym roku gospodarczym okroić znacznie wydatki poszczególnych Ministerstw i w ten sposób zaoszczędzić około 150 milj. pezów. W tym celu zredukuje się 10 tys. urzędników i robotników państwowych.

Aby zapobiec ewt. bezrobociu, rząd argentyński rozpocznie budowę dróg na wielką skalę. Z jednej strony odciąży się skarb państwowy, a z drugiej strony stworzy się dzieło mające dla kraju doniosłość wielką i trwałą.

Zaraza.

Według dotychczasowych obliczeń zostało 6 miljonów hektarów dotkniętych zarazą, tj. mniej więcej 2 miljony ton mniej zboża.

W. BEŁZA.

Dzieciom polskim na obczyźnie.

W DNIU GWIAZDKI.

Gwiazda już wschodzi! O drogie dzieci!
Wy, rozproszone w obczyźnie:
Niechaj wam ona tak jasno świeci,
Jak naszym dzieciom w Ojczyźnie!

I niech jak naszym dzieciom przyniesie,
Wam, moje dziatki kochane:
Orzechy, w polskim zbierane lesie.
I jabłka, jak wy rumiane.

Niech hojnie każde dziecko obdarzy,
Ten gość cudowny, niebieski:
Aby nie było na żadnej twarzy
W tym dniu ni smutku, ni łezki.

Niech wam choinkę ładnie ubierze,
W woskowych świeczek płomyki;
Niech tam w pudełkach będą żołnierze,
A na gałązkach pierniki.

Cieszmy się wspólnie, bądźmy weseli,
Niech nic radości tej nie ćmi!
Bo i nad wami krążą anieli,
Ci, co czuwają nad dziećmi.

Co się w niewinnych snach dziatek jawią,
Gdy śnią o gwiazdce i raju,
I tak w tej chwili wam błogosławią,
Jak naszym dziatkom tam w kraju!

WIGILJA.

Było to w przededniu wigilji Bożego Narodzenia, (1777 r.), tego narodowego święta, o którem żaden Polak nie zapomina.

Pułaski *) ze swoim oddziałem stał naówczas w Trenton, małem miasteczku, które od Pensylwanji dzielił tylko most, rzucony przez rzekę, amerykański most owych czasów, budowa z ogromnych kloców drzewa, chwiejąca się, pełna szczerb, a mimo to przeskakująca wody tysiąc stóp szerokie.

Nadchodzące dni świąteczne, Karolowi, adjutantowi Pułaskiego podały myśl urządzenia polskiej wilji. Taił się z tem w początkach, ale naostatek musiał zwierzyć się towarzyszowi Pułaskiego, Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać się to nie dawało.

— Panie Macieju — rzekł — mam do was prośbę: gdybyście mi trochę pomódz chcieli, zrobilibyśmy coś, spodziewam się, miłego generałowi.

— Z duszy serca, wszak wiesz, że ja dla niego dałbym się w kawałki posiekać — tylko mów.

— Jutro wigilja Bożego Narodzenia. Ja wszystko urządzę: mam już zamówione ryby morskie, jaja żółwie murzyn nasz ugotuje. Będzie to piąte przez dziesiąte, ale zjemy na sianie po polsku i przy gwiazdach... kraj nam się przypomni...

— A niech ci Bóg płaci! myśl złota... ale skądże ty opłatka weźmiesz? A bez opłatka, co to będzie za wilja. Niema wilji bez niego, to darmo!

Napróżno łamali sobie głowę. Zgodzono się jednak bądź co bądź zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski.

Snop!... Miły Boże... skąd tu wziąć w Ameryce ów snop polskiego zboża? Gdzie żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko aż do lnu i tatarki?... bo w snopie na wilję nic nie powinno brakować.

A im tego wszystkiego potrzeba było, by polską macierz przypominało...

Maciej Rogowski nie śmiał się spytać, skąd się wezmą pieniądze na ucztę, wiedział bowiem że żaden ich nie miał.

Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuchem; długo oszczędzał go, wahał się, żałował, ale dla wodza ukochanego można było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu... Z tego grosza miała się wilja odprawić...

Szło tylko o opłatek.

Wszystko się dawało albo czemś zastąpić lub ominąć, niedostatek opłatka był niewynagrodzony. On jeden starczyłby za wszystko—on mógł być wilją całą, bez niego wieczerza na sianie—tą uroczystą ucztą naszą nazwać się nie mogła.

Już Karol rozmyślał o upieczeniu opłatka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszkał ksiądz Francuz, który tam w kapliczce mszę dla szczupłej liczby katolików odprawiał.

Karol siadł na koń, aby pobiedz do tego księdza. Już minął ostatnie domki osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym mężczyzną, widocznie podróżującym. Rysy jego nie piękne, ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol — uderzony i strojem i twarzą — natychmiast konia powstrzymał. Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodnika. Wszystkich już w okolicy Karol znał, ten widocznie był obcym gościem z daleka.

Przyłożywszy rękę do czapeczki, podróżny odezwał się po angielsku:

— Czy znajdę w Trenton brygadjera Pułaskiego? Pan pewnie należysz do jego oddziału; lękam się, by nie był na jakiej wyprawie.

Po wymowie pytającego Karol poznał w nim cudzoziemca; serce mu uderzyło do tego człowieka i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

— A! Polak! Brat! zawołał ochoczo podróżny i obaj skoczyli z koni, aby uściskać się, jak bracia rodzeni,

— Jadę od granic Kanady — rzekł podróżny—umyślnie tu do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem. Nazywam się Tadeusz Kościuszko.

— O, słyszeliśmy już o was. Jakże generał rad wam będzie... Ja jestem adjutantem Pułaskiego, nazywam się Karol Pluta.

— Ach nie wiesz, — przerwał rozrzewniony Kościuszko—co to jest po długim poście posłyszeć mowę swoją, zobaczyć brata!...

Spotkanie najbliższego przyjaciela nie uczyniłoby w kraju na nich obu takiego wrażenia, jak tu zetknięcie się niespodziane dwuch nieznajomych, ale krwią i duchem braci... Stali dość długo, ściskali dłonie, nie mogąc się napatrzyć sobie.

W końcu siedli na konie i wrócili do Trenton. Pułaski był szczęśliwy z przybycia ziomka.

Tym sposobem wilja Bożego Narodzenia stała się podwójnie uroczystą dla ugaszczających.

Całą resztę dnia tego spędzili mówiąc o kraju, o dziejach konfederacji, o starych i nowych sprawach.

— Słuchaj, mój Macieju—rzekł Pułaski wieczorem do Rogowskiego, odwiódłszy go na stronę—nasz święty ojcowski obyczaj gościa każe pobożnie przyjmować... a jeszcze takiego gościa! naszego Polaka! Sprzedaj co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.

— Panie generale—rzekł Rogowski—proszę być spokojnym, ja z Karolem obmyślimy środki... jakoś to będzie... Tylko co się tyczy jutra... to post i wilja.

— Wilja! a prawda — rzekł smutnie Pułaski.

Cała noc niemal zeszła na gawędzie przerywanej i na nowo wiązanej. Kilka razy rozchodzono się i pożegnawszy, znów wracano. Mówili o Polsce, nagadać się nie mogli. Każdy z nich był rodem z innego kąta szerokiej ziemi polskiej, ale uczucia i wspomnienia ich łączyły. Kościuszko, Litwin z Brzeskiego, długo żył w Warszawie i na Mazurach, znał dwór króla, Czartoryskich i wielu znakomitych ludzi owego wieku.

Rogowski z łatwością namówił Pułaskiego i Kościuszkę, aby się z obiadem do gwiazd wstrzymali i zmienili go zwyczajem polskim na wieczerzę. Obaj przyklasnęli tej myśli. Dzień zeszedł szybko, poszli oglądać okolicę, potem wrócili, nic nie zobaczywszy, bo mieli co innego na myśli, mówili o Wiśle i Bugu.

Nareszcie przyszedł wieczów... Karol już tylko oczekiwał na ukazanie się gwiazd... był w gotowości. Serce mu biło, jak swawolnemu studentowi, który zamierza spłatać figla... wszedł do ogródka, po którym przechadzali się wodzowie i uśmiechając się, rzekł do Pułaskiego:

— Panie generale, wieczerza na stole.

— A! wieczerza! Tak.— podchwycił gospodarz, żartuj zdrów, co mi to za wieczerza w Ameryce! Nie polska to nasza, owa wigilja braterska, uczta święta, ale... co Bóg dał... chodźmy.

Ująwszy pod rękę Kościuszkę, zmierzał, jak zwykle na górę. Karol wskazał mu drzwi na dole.

— To tu rzekł.

— Tu?—spytał Pułaski.—Cóż to jest?

— Tak nam wypadło—odpowiedział Karol.

Wtem murzyn otworzył drzwi.

Salka przedstawiała widok niezwyczajny i niespodziany. Naga izba ubrana była świątecznie, ściany zawieszone były zielonemi gałęziami cedrów, jodły i cisów, stół świecił rzęsisto, okryty białym obrusem, pod którym siana domyśleć się było można. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem to formą przypominający nasze godło pracy rolniczej.

Pułaski jak olśniony stanął w progu. Najpierw zobaczył opłatki na talerzu, odwrócił się wiec do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.

— Poczciwy, kochany przyjacielu—zawołał rozrzewniony — chyba twoje złote serce dokazać tego mogło.

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce.

— Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij sobie mnie i Trenton—rzekł cicho.

Milczący, uroczyście jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, łamali się tułacze chlebem życia, a myśl ich i serce biegły tam, gdzie do nich także biły piersi stęsknione rodziny, braci, przyjaciół.

Z rozweselonem czołem zasiedli do stołu. Niestety, murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał, zastępowała go polewka. Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z pozoru; murzyn ów, czego nie mógł dobrze wyrozumieć, w to kładł jak najwięcej pieprzu, który w jego przekonaniu zdolnym był zastąpić wszystko i omylić podniebienie. Ryby wszakże z szafranem, po żydowsku z patatami (gatunek kartofli) i smażone z kapustą palmową, wybornie się udały.

Biesiadnicy pozostali długo w noc przy tym stole, pito niewiele, powoli, ale mówiono dużo.

Późno już ktoś przypomniał obyczaj wigilji naszej wyciągania z pod obrusa siana; miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą trawę wyciągnął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

— Ciągnijmy więc — dodał, śmiejąc się Pułaski — będziemy sobie z tych roślin nowego świata prrrokowali o żniwie.

W tem sianie amerykańskiem były, prawdę mówiąc, przeróżne rośliny, nie wszystkie do traw należące. Każdy rękę włożył pod obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.

Pułaskiemu dostał się jakiś kwiat nieznany, już zeschły, na którego łodydze parę tylko listków zielonych zostało.

Rogowski dobył kiść dość długą, na końcu jej grono nasionek przypominało naszą hreczkę.

Karol wyciągnął łodygę zieloną, z kwiatami jeszcze niezupełnie zwiędłemi.

A pan Tadeusz zdziwił, wyjąwszy uciętą młodą gałąź o liściach laurowych.

Śmieli się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a pan Pułaski rzekł:

— Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał. Mnie się dostało coś zeschłego, czarnego, jak ja... i bez życia... taką może pamięć zostawię po sobie...

Wstali wszyscy od stołu.

Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta i każdy poszedł nie zasnąć, ale myślą polecieć ku ojczyźnie.

J. I. KRASZEWSKI

*) Kazimierz Pułaski, konfederat barski. Po upadku konfederacji pojechał do Ameryki, tam pod wodzem Waszyngtonem walczył za niepodległość Amerykanów i zginął w bitwie pod Savannach 9 października 1779 r.

Do dzieci polskich na obczyźnie.

Nadchodzi Boże Narodzenie i znowu tyle kochanych polskich dzieci daleko od Polskiej ziemi Święta spędzać będzie. Każdemu chciałoby się przesłać śliczne świąteczne podarunki i rozłożyć je pod choinką, żarzącą się od światła, uginająca się pod łakociami i każde dziecko polskie pragnęłoby się uściskać, przytulić, błogosławieństwem Bożem je obdarzyć na Rok Nowy, aby rosło zdrowe i wesołe to nasze najmilsze chłopię czy dziewczątko, tak, jak Dzieciątko Jezus, «pomnażając się w łasce u Boga i u ludzi».

Ale jakże tu tylu dzieciom, w tyle miejsc, tyle i tak cennych darów przysłać? Chyba Dzieciątko Jezus uprosimy, aby Gwiazdce swojej cudnej Betlejemskiej, tej samej, która świeciła nad stajenką ubożuchną, która doprowadziła Mędrców ze Wschodu i która świeci i dziś nad Polską i nad Wami — rozkazał myśli nasze i uczucia serdeczne dla Was i modlitwy gorące z ziemi polskiej promieniami swemi przenieść do Francji, Danji, Łotwy, Litwy, Niemiec i na daleki Wschód i przez morze do Ameryki, wszędzie tam, gdzie są polskie dzieci, i złotym promieniem na wasze główki je spuścić.

Pamiętajcie dzieci kochane, gdziekolwiek Wigilję spędzać w tym roku będziecie, spojrzeć w w niebo w świąteczną Noc Bożego Narodzenia i szukać tej złotej Gwiazdy. Choćby ją wam obłoki chwilowo zasłoniły, bądźcie pewne, że z miłością na was z nieba spogląda i błogosławieństwo Ojczyzny niesie. I. P.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

Kolenda dziecinna.

Zbieram się długo, od samego lata,
Zobaczyć Ciebie w świętem Betlejemie,
Tylko, że od nas trzeba przejść pół świata,
By w twą zamorską zawędrować ziemię.

Pokaż mi dzisiaj za naszym ogrodem,
Najbliższą drogę do twojej stajenki,
Za to opłatek przyniosę Ci z miodem,
Stanę na palcach i podam do ręki.

Snop wezmę z sobą, przyda Ci się słoma:
Niech Matka Boska w jaką noc zadymną
Żłób nią wyścieli świętemi rękoma
By Ci nie nie było w twej kołysce zimno.

A Gdy ci twardo będzie bez poduszek,
I smutno—zapal na gwiazdach światełka,
Ja Ci dam trochę mych suszonych gruszek
I zeszłoroczne opowiem jasełka.

Jak szli trzej króle z koroną na głowie,
Jakeśmy wtedy zabili Heroda,
I jak na skrzypkach grali pastuszkowie...
Tak ślicznie było... Tyś nie widział... Szkoda...

A potem razem z Betlejem pójdziemy
Do nas pomodlić się gdzieś na pasterce,
I tu usłyszysz malusieńki, niemy,
Jak kolęduje moje serce.

341 i pół miljona katolików na świecie.

«Citta del Vaticano» donosi: Statystyka Kościoła katolickiego za rok 1929 wykazuje następujące liczby katolików na poszczególnych kontynentach: Europa 208.882 000, Ameryka . . . 109.097.000, Azja 16.536.900, Afryka 5.330.000 i Australja 1.585.000.